



Orędzie z 25 sierpnia 2008 r.

„Drogie dzieci! Również dziś wzywam was do osobistego nawrócenia. Bądźcie tymi, którzy się nawracają i własnym życiem świadczcie, kochajcie, przebaczajcie i nieście radość Zmartwychwstałego temu światu, w którym mój Syn umarł, a w którym ludzie nie odczuwają potrzeby, by Go poszukiwać i odkrywać we własnym życiu. Adorujcie Go i niech wasza nadzieja będzie nadzieją dla tych serc, które nie mają Jezusa. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Wy bądźcie tymi, którzy się nawracają

Wszystko jest gotowe. Wszystko zostało przygotowane dla nas. Teraz przyszła nasza kolej, byśmy wzięli udział w uczcie weselnej syna królewskiego (por. Mt 22,1-14), w uczcie przygotowanej specjalnie dla nas (por. Łk 14,16-24). Wszyscy jesteśmy zaproszeni i oczekiwani. Przyjąć zaproszenie, to znaczy pójść drogą **nawrócenia**; a ponieważ każdy z nas otrzymał zaproszenie osobiste, każdy musi na nie odpowiedzieć sam. Chodzi o **osobiste nawrócenie**. Każdy z nas został wezwany po imieniu. Możemy szukać wymówek odmawiając przyjęcia zaproszenia, ale żadne wymówki nas nie usprawiedliwiają. Wezwanie Boże jest tak silne, tak potężne, że nie można go porównywać z żadnym ludzkim działaniem, z żadnymi ludzkimi obowiązkami, z niczym, co zwykle uważa się za ważne, słuszne lub niezbędne. Nic nie jest ważniejsze od owego wezwania, byśmy *stanowili mieszkanie Boga przez Ducha* (Ef 2, 22b).

Również dziś wzywam was do osobistego nawrócenia. Nie można nawrócić się nie zmieniając naszych przyzwyczajajeń,

dażeń czy planów. Powinniśmy oderwać się od nas samych i skoncentrować się na Bogu, a wówczas wszystko się zmieni. Okaze się, że niewiele znaczą rzeczy, które uważaliśmy za ważne. I odwrotnie: okaże się, że niezbędne są rzeczy, które uważaliśmy dotąd za nieistotne.

Ale to wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim (Flp 3,7-8). Tylko w Nim *wszystko wzrasta w sposób uporządkowany* ponieważ jest to wzrost zgodny z wolą Boga Ojca, który dał nam Swego Syna, byśmy również i my stali się Jego dziećmi. Osobiste nawrócenie jest darem łaski Bożej, ale potrzebne jest nasze tak, nasza otwartość, nasza gotowość przyjęcia łaski.

Bądźcie tymi, którzy się nawracają. Tylko czy my naprawdę pragniemy nawrócenia? Postanawiamy uwierzyć orędziom Maryi i dziwimy się spotykając ludzi, którzy otwarcie lub skrycie nie dowierzają tym orędziom. Ale czy naprawdę jesteśmy gotowi podjąć trud osobistego nawrócenia? **Bądźcie tymi, którzy się nawracają i własnym życiem będą świadczyc, kochać, przebaczać i nieść radość Zmartwychwstałego temu światu, w którym mój Syn umarł, a w którym ludzie nie odczuwają potrzeby, by Go poszukiwać i odkrywać we własnym życiu.** Zaproszenie jest jasne: nie chodzi o słowa ani zasadnicze deklaracje, lecz o świadectwo życia. Pragniemy ze wszystkich sił, całym sercem, umysłem i duszą, by przeniknął nas Duch Święty i by upodobił nas do Jezusa Chrystusa, aby On żył w nas.

Prośmy Boga Ojca, za wstawiennictwem Maryi, byśmy mogli być świadkami Zmartwychwstałego. Świat chciałby Go pogrzebać, ale On nie jest martwy, jest gotów zmartwychwstać w każdym człowieku, który zechce Go przyjąć do swej duszy. **Adorujcie Go i niech wasza nadzieja będzie nadzieją dla tych serc, które nie mają Jezusa.** Wytrwale adorujemy Jezusa sercem i umysłem, wpatrujemy się w Nie-



Osobiste nawrócenie

go, aby mógł nas do Siebie upodobnić, a wówczas, pomimo że jesteśmy niegodni, pomimo naszego grzechu, dokona się w nas przemiana, ponieważ to jest zgodne z wolą Boga Ojca. Wystarczy wytrwale wierzyć, by porwała nas Miłość Boża, by rozpalil nas Ogień Ducha Świętego. Taka jest nasza nadzieja, *nadzieja, która zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany* (Rz 5, 5). Pokój wam i radość w Jezusie i Maryi.

Nuccio Quattrocchi

Modlitwa i błogosławieństwo. Witaj Błogosławiona Dziewico Maryjo. Witaj Pani, święta Królowo, święta Matko Boga, Maryjo zawsze Dziewico, jesteś wybrana przez najświętszego Boga Ojca, który Cię konsekrował razem ze swoim umiłowanym Synem i Duchem Świętym Pocieszycielem. Ty, w której była i jest pełnia łaski i wszelkiego dobra.

Witaj Jego pałacu. Witaj Jego tabernakulum. Witaj Jego domie. Witaj Jego Matko. Przez wstawiennictwo Błogosławionej Dziewicy Maryi, niech was błogosławi Bóg Wszechmogący: Ojciec i Syn i Duch Święty. Amen. Pokój i dobro.

o. Danko Perutina

WIERZCIE I ŻYCIE SŁOWEM BOŻYM

„Drogie dzieci! Dziś znowu wzywam was, abyście nieśli Ewangelię waszym rodzinom. Nie zapominajcie, drogie dzieci, o czytaniu Pisma Świętego. Umieście je na widocznym miejscu, a swoim życiem świadczcie, że wierzycie i żyjecie słowem Bożym...” – 25.01.2006 r.



Kimże On jest, że nawet grzechy odpuszcza?

Analizowana przez nas perykopa (Łk 7,36-50) znajduje się w pierwszej części Ewangelii św. Łukasza w kontekście działalności Jezusa w Galilei (5,1-9,50). Jezus po swym pierwszym programowym wystąpieniu w synagodze w Nazarecie przechodzi do realizacji tego, co zapowiadał. Objawia swą moc przez czynione cuda i przez przebaczenie grzechów. Nasz tekst wykazuje wiele podobieństw do sceny przedstawiającej namaszczenie Jezusa w Betanii zawartej w Ewangeliach: Mt 26,6-13; Mk 14,3-9; J 12,1-8. Motyw spotkania Jezusa z kobietą cudzołożną, której grozi ukamienowanie występuje w J 8,1-11. Także w tekstach Starego Testamentu możemy znaleźć obrazy, w których Izrael jest przedstawiony jako kobieta cudzołożna, której Bóg przebacza oczyszczając ją z jej grzechów (Ez 16; Oz 2).

Choć w naszej perykopie występują trzej główni bohaterowie: Jezus, kobieta grzeszna i faryzeusz o imieniu Szymon, to właściwy dialog odbywa się tylko między Jezusem a faryzeuszem. Kobieta nie wypowiada ani jednego słowa, jednak jej gesty są pełne treści i świadczą o głębokiej miłości. W w. 49 na scenę wkraczają współbiednicy, którzy jako świadkowie akcji pytają w zadziwieniu o tożsamość Jezusa. Św. Łukasz mówiąc o miejscu akcji wskazuje na dom Szymona, jednak nie precyzuje miejscowości, w której on się znajduje. W tekście aż trzykrotnie zostaje użyty termin dom (gr. *oikos/oikia*), którym Ewangelista może wyrażać rzeczywistość pierwotnego Kościoła zapraszającego Jezusa do swego wnętrza.

We wprowadzeniu (w. 36) Ewangelista mocno podkreśla inicjatywę faryzeusza, który zaprasza Jezusa do swego domu w celu spożycia posiłku. Fakt zaproszenia wskazuje na relację zaufania, szacunku i przyjaźni. Jezus nie zraża się opinią tych, którzy krytykują Jego zasiadanie do stołu z celnikami i grzesznikami (5,30; 19,7). W kontekście bezpośrednio poprzedzającym naszą perykopę zostaje przytoczona negatywna

opinia współczesnych o Jezusie – *Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników* (7,34). Jezus nie różnicuje ludzi na lepszych i gorszych, lecz wykazuje wrażliwość na każdego człowieka, który szuka z Nim kontaktu. We wcześniejszym kontekście Jezus po powołaniu celnika Mateusza wszedł do jego domu, aby spożyć posiłek z nim i jego przyjaciółmi (5,27-31). W kontekście późniejszym znajdujemy opis, że Jezus poszedł w gościnę do celnika Zacheusza (19,1-10). Swoje postępowanie Jezus motywuje bardzo klarownie w orędziu Ewangelii św. Łukasza: *Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem wezwać do nawrócenia sprawiedliwych, lecz grzeszników* (5,31-32).

Do domu faryzeusza na spotkanie z Jezusem przychodzi także kobieta. Według zwyczajów w Palestynie czasów Jezusa na ucztę mogli przybyć goście, którzy nie byli zaproszeni (Łk 14,1; Mk 2,1nn). Ewangelista nie wymienia imienia kobiety, lecz podkreśla fakt, że jest ona znana w mieście jako prostytutka. Choć nie wypowiada ona ani jednego słowa, to jednak jej milczenie i gesty okazują się bardzo wymowne. Jej przybycie świadczyć może o wielkim pragnieniu spotkania Jezusa.

W Palestynie olejkiem namaszczano zwykle głowę w nawiązaniu do namaszczenia królewskiego, kapłańskiego i prorockiego. Jednak świadomość grzeszności i pokora kobiety sprawiają, że nie śmie ona wylać olejku na głowę Jezusa, lecz namaszcza nim Jego stopy. Jej łyzy oblewające nogi Jezusa, pocałunki Jego stóp i namaszczenie wonnym olejkiem wyraża jej wielką pokorę, wdzięczność, poświęcenie i miłość wobec Mistrza z Nazaretu. Wszelkie gesty i czynności tej kobiety są wykonywane z wielką czułością i wewnętrznym zaangażowaniem (ww. 37-38). Doświadczając głęboko w swym życiu bezinteresownej miłości (gr. *agape*) pragnie ona odpowiedzieć na tę miłość najlepiej jak potrafi. Nie ukrywa swego płaczu nawrócenia i swego uniżenia. Podobnie jak Jezus nie dba ona o opinię obecnych na posiłku ludzi. Wykonuje wszystkie czynności w wolności wskazując przez to,

że miłość jest silniejsza niż wszystko inne. Jezus widząc jej wielką miłość toleruje jej zachowanie i pozwala jej na dotyk.

Przyzwolenie Jezusa na zachowanie grzesznej kobiety (gr. *hamartolos*) wywołuje zgorszenie u faryzeusza (w. 39). Kontakt fizyczny Jezusa z taką osobą jest dla niego nie do zaakceptowania. W jego oczach Jezus nie może być prorokiem, gdyż nie rozpoznaje prawdziwej tożsamości kobiety jako prostytutki i przez jej dotyk zaciąga na siebie nieczystość. Poglądu tego nie wyraża on w słowach kierowanych do Jezusa, lecz w swoich myślach. Takie myślenie opiera się na czysto ludzkich kalkulacjach i nie ma nic wspólnego z myśleniem Jezusa, który czytając w ludzkich sercach dokonuje cudu ich nawrócenia. Jawi się w ten sposób nie tylko jako prorok, lecz przede wszystkim jako Syn Boży, który *po to przyszedł na świat, aby szukać i zbawić to, co zaginęło* (19,10).

Choć faryzeusz nie wypowiada żadnych słów, to jednak Jezus potrafi odczytać jego myślenie. Wskazuje przez to, że zna ukryte myśli ludzkie (J 4,19; Dz 5,9). Jezus zwraca się do faryzeusza po imieniu podkreślając bliski osobowy związek z Szymonem. W Ewangelii św. Łukasza Jezus wielokrotnie nazywa swoich rozmówców po imieniu. Szymon używając w swej wypowiedzi terminu nauczyciel (gr. *didaskalos*; hebr. *rabbi*) w odniesieniu do Jezusa podkreśla znaczenie i autorytet swojego gościa. Jezus pragnie, aby faryzeusz lepiej zrozumiał postrzeganą przez siebie rzeczywistość poprzez opowiedzenie przypowieści. W postawie Szymona wyrażonej stwierdzeniem „*powiedz Nauczycielu*” widać otwartość i chęć zrozumienia zaistniałej sytuacji.

Jezus opowiada przypowieść (ww. 40-43) o wierzycielu i dwóch nierównych dłużnikach, którym zostaje darowany dług. Przez tę przypowieść Jezus pragnie, aby Szymon odniósł sytuację kobiety cudzołożnej i swoją własną sytuację do sytuacji dłużników z przypowieści. Przypowieść ta uwypukla w ten sposób relację pomiędzy faryzeuszem i jawnogrzesznicą. Obie te postaci łączy fakt, że są dłużnikami i mają wspólnego wierzyciela, którym jest

sam Bóg. Relacja pomiędzy wierzycielem i dłużnikami jest określana w przypowieści przy pomocy czasowników „darować” (gr. *apodidomi*) oraz „miłować” (gr. *agapao*). Z przypowieści możemy odczytać, że postawa Boga charakteryzuje się darowaniem win grzesznikom. Odpowiedzią człowieka na tę postawę jest miłość wobec Boga. Dar Boga w postaci przebaczenia grzechów winien więc w postawie człowieka owocować miłością. O tę miłość (gr. *agape*) Jezus pyta Szymona: *Który więc z nich będzie go bardziej miłował?* Jest to pytanie o stopień miłości wynikającej z wysokości darowizny. Im ktoś jest większym dłużnikiem tym więcej kocha, gdyż odczuwa, że więcej mu zostało darowane.

Szymon odpowiada na pytanie postawione przez Jezusa. Swoją odpowiedź poprzedza on terminem sądzę, przypuszczam (gr. *hypolambano*), który wskazuje z jednej strony na wewnętrzne zmaganie, z drugiej zaś na jego pokorę bycia uczniem i uznanie w Jezusie Nauczyciela, który odkrywa przed nim prawdę. W swojej odpowiedzi nie jest pyszny i arogancki, lecz pragnie w sposób nieśmiały wejść w tok myślenia swego Mistrza. Jego odpowiedź spotyka się z aprobatą Jezusa.

Jezus odnosi naukę (ww. 44-47) wypływającą z opowiedzianej przez siebie przypowieści na aktualną sytuację. Kierując swą mowę do Szymona wskazuje na grzesznicę kontrastując jej zachowanie z zachowaniem faryzeusza. Jezus w swej mowie powtarza czynności, które wobec niego uczyniła kobieta pragnąc wyjaśnić ich głębszy sens. Pragnie przez to, aby gospodarz porównał je ze swoim zachowaniem. Poprzez wskazanie na fakt zaniedbania w podaniu wody dla gościa wchodzącego do domu Jezus nie chce podkreślać braku gościnności i nietakt gospodarza, lecz uświadamia Szymonowi, że jest grzesznikiem, który ma małe poczucie grzechu i w konsekwencji małą wdzięczność i miłość wypływająca z faktu przebaczenia. W ten sposób Jezus naucza faryzeusza, że miłość jest większa niż jakakolwiek etykieta i skrupulatne przestrzeganie prawa. Choć Szymon jako faryzeusz jest szanowany i wielki, bo przestrzega skrupulatnie prawa, to jednak kobieta cudzołożna jest większa od niego, gdyż ponad prawo kieruje się miłością.

Jezus w swojej mowie wskazuje na sprzężenie zwrotne pomiędzy przebaczeniem i miłością. Z jednej strony grzesznik im bardziej doświadcza przebaczącej miłości Boga, tym głębiej potrafi kochać. Z drugiej strony im ktoś bardziej kocha, tym

doświadcza głębszego przebaczenia grzechów. Darowanie win i miłość są ze sobą bardzo ściśle powiązane wskazując na najgłębszą relację pomiędzy Bogiem i człowiekiem. Prawda ta nie ma charakteru teoretycznego, lecz realizuje się w praktyce życia, w którym człowiek doświadcza z jednej strony słabości swego grzechu, z drugiej zaś bezinteresownej miłości Boga, która nieustannie wybacza. Jezus zwraca się do kobiety: *Twoje grzechy są odpuszczone.* Słowa te są owocem miłości Boga odkrytej przez jawnogrzesznicę i wyrażonej w postawie ludzkiej miłości wobec Jezusa.

Słowa i postawa Jezusa (ww. 48-50) pobudzają do refleksji innych współbiedniaków. Stają się oni świadkami spotkania, w którym przebacząca miłość Boga spotyka się z grzesznym człowiekiem. W słowach i czynach Jezusa dostrzegają moc przynależną samemu Bogu. Stąd ich pytanie: *Któż On jest, że nawet grzechy odpuszcza?* Jest to pytanie o Jego tożsamość. Choć nie znamy tych biesiadników po imieniu i nie wiemy jak potoczyły się ich życiowe losy, to jednak w poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie mogli oni sami doświadczyć w swym życiu łaski przebaczenia. Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie mogło ich doprowadzić do odkrycia prawdy o Bogu i o człowieku. Bowiem poważne potraktowanie tego pytania i odpowiedzi na nie prowadzi do wyznania wiary w Jezusa, Syna Bożego, którego istotą jest miłosierdzie i przebaczenie. Wśród tych bezimiennych biesiadników można także odnaleźć twarze każdego z nas.

W ostatnich słowach swej mowy Jezus zwraca się do kobiety podkreślając jej wiarę prowadzącą do zbawienia. W słowach Jezusa mocno zostaje wyrażona prawda, że jawnogrzesznica zaufała osobie Jezusa, który przyszedł po to na świat, aby w mocy Ducha Świętego objawić oblicze Ojca, pełne miłości. Zbawienie, którego doświadcza nie jest wynikiem skrupulatnego przestrzegania wszelkich norm prawnych i jej własnej zapobiegliwości, lecz darem Boga wypływającym z bezinteresownej miłości. Jezus życzy kobiecie, by szła ku Ojcu drogą pokoju, który jest owocem działania Ducha Świętego. Grzesznica mocą łaski Boga Trójjedynego doświadcza głębokiej przemiany i staje się świętą.

Św. Łukasz mocno podkreśla w analizowanym przez nas tekście naukę Jezusa o grzechu, miłości i przebaczeniu. Życie człowieka jawi się jako dar Boga, który w swoim Synu *umiera za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami* (Rz 5,8). Człowiek

nie musi płacić swymi dobrymi uczynkami za ten dar, lecz powinien odpowiedzieć na niego miłością. Każdy ludzki grzech jest odejściem od miłosiernej miłości Boga i odejściem od własnego człowieczeństwa. Usuwanie prawdy o grzechu i utrata poczucia grzechu są wyraźnymi znakami śmierci duchowej człowieka. Taka rzeczywistość choć w wymiarze zewnętrznym może wydawać się piękna i pociągająca, to jednak w rzeczywistości jest iluzją prowadzącą do głębokiego rozczarowania, niezadowolenia, smutku i nieszczęścia.

Bóg nie chce pozostawić człowieka w grzechu, lecz otwiera swe miłosierne serce na każdego, kto z wiarą i z miłością zwraca się do Niego. Darowanie ludzkich grzechów rodzi wdzięczność i miłość. Dobrze to ilustruje przykład grzesznej kobiety. Miłość przekracza wszelkie ludzkie ograniczenia i przewyższa wszelkie zło. Człowiek kochając i doświadczając, że jest kochany może poczuć bliskość Boga żywego i wznieść się na wyżyny wolności. W prawdziwej miłości człowiek w całej swojej wolności wybiera prawdę i dobro. Nie segreguje on wówczas ludzi na lepszych i gorszych, lecz ma świadomość własnej grzeszności i poczucie solidarności ze wszystkimi, którzy walczą ze złem w różnych wymiarach swojego życia.

W takiej przestrzeni urzeczywistnia się Kościół, w którym Bóg zaprasza grzeszników do bycia *świętymi jak On jest święty* (1 P 1,16). Realizowane jest wówczas pierwsze i najważniejsze przykazanie: *Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego* (Łk 10,27). W takim świetle dom faryzeusza Szymona jawi się jako przestrzeń, do której jesteśmy zaproszeni wszyscy na ucztę z Panem. Jest to uczta miłości, podczas której możemy stopy Jezusa zrosić łzami naszego nawrócenia i wonnymi olejkami naszych dobrych uczynków.

Ks. prof. dr Mirosław S. Wróbel
– KUL

Z Życia Kościoła

Spowiedź jest lekarstwem

Wysłuchując zwierzeń wielu osób podczas mojej lekarskiej praktyki, zdałem sobie sprawę, jak dalece rację ma Kościół,

kiedy określa człowieka mianem istoty trynitarnej, której trzy elementy, ciało, dusza (psychika) i duch, są ściśle między sobą powiązane. Choroba jednego elementu odbija się zawsze na pozostałych, zaś faktyczne uleczenie może nastąpić jedynie, jeśli działa się na wszystkich trzech poziomach.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu skupiano się wyłącznie na leczeniu ciała; później medycyna psychosomatyczna dowartościowała także element psychiczny. Człowiek jednak wciąż jeszcze nie czuje się dobrze, a zdrowie, pojmowane jako pełna równowaga całej jednostki (równowaga, która przejawia się jako silne poczucie wewnętrznego spokoju), wciąż jeszcze wydaje się odległym celem. Rozwiązanie jest jedno: trzeba mieć odwagę przyznać, że również nasz składnik duchowy ma potrzeby, których nie można zaniedbywać.

Kiedy pytam pacjenta, czego pragnie najbardziej, niemal każdy wyjawia silne pragnienie życia w pokoju i pogodzie ducha, tak zewnętrznie (w rodzinie i w społeczeństwie), jak wewnętrznie (w samym sobie). Mimo, iż potrzeba ta jest bardzo silna, bardzo niewiele osób doświadcza jej spełnienia, ponieważ zamiast starać się naprawiać własne błędy (których nie da się uniknąć), najczęściej obwiniają innych o każde niepowodzenie lub przykrość.

Doświadczenie nauczyło mnie, że pokój znajdzie tylko ten, kto znajdzie Boga, Jego miłość i przebaczenie. Dzisiaj wielu mówi o Bogu, ale często jest to Bóg skrojony na naszą miarę; jest to Bóg nieożywiony, symboliczny, lub odległy od naszego świata. Nie jest to Bóg pokoju, ale iluzoryczne placebo, które wiele osób sobie stwarza, próbując uspokoić własne sumienie.

Bogiem pokoju jest Jezus Chrystus. Ów Jezus, który był posłuszny woli Ojca do tego stopnia, że umarł za nas na krzyżu. Ów Jezus, który ukochał wszystkich, nawet własnych prześladowców. Ów Jezus, który ustanowił sakramenty i uczynił wszystko, abyśmy ujrzeli, uwierzyli i poszli za Nim, aż dojdziemy, jak On, do „Człowieka Doskonałego” (Ef 4, 13). Straciwszy z oczu tego Jezusa, człowiek stracił też zdrowie, wewnętrzną równowagę, pokój.

Jest tylko jeden sposób, by wrócić do Jezusa i odnaleźć samych siebie: całym sercem prosić Go o przebaczenie i obiecać Mu, z pomocą Łaski, którą On nieustannie nas obdarza, że już więcej nie będziemy Go obrażali. To echo głosu św. Jana

Chrzyciela, które rozbrzmiewa przez wieki, napominając nas: „*Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie!*” (Mt 3, 2).

Jako lekarz, w wielu przypadkach prosiłem pacjenta o pojednanie się z Chrystusem, aby rozwiązać jego fizyczne problemy, a ci, którzy to uczynili i nabrali zwyczaju częstego spowiadania się, doświadczyli radości życia i stopniowo w cudowny sposób odzyskali zdrowie. Spowiedź jest lekarstwem dla człowieka i dla całego społeczeństwa: społeczeństwa, które szczególnie dzisiaj potrzebuje uzdrowienia. Nie odrzucajmy tego nowego wezwania Ojca!

dr Roberto Grova

W kierunku światła

Stworzeni z miłości przez Tego, który jest Miłością, zostaliśmy ukształtowani na Jego obraz i podobieństwo; nosimy w sobie pełnię życia otrzymanego na początku naszego istnienia, kiedy byliśmy tylko w myśli Bożej.

Z powodu grzechu jednak owa pierwotna pełnia w pewien sposób skryła się, jak ziarno, w głębi naszej duszy. Tak, ziarno, które zamyka w sobie tajemnicę życia. W nim tkwi zalążek tego wszystkiego, czym jesteśmy. „*Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś tak cudownie, godne podziwu są Twoje dzieła. I dobrze znasz moją duszę, nie tajna Ci moja istota, kiedy w ukryciu powstawałem, utkany w głębi ziemi. Oczy Twoje widziały me czyny i wszystkie są spisane w Twej księdze; dni określone zostały, chociaż żaden z nich [jeszcze] nie nastal!*” – Ps 138.

Kiedy ziarno zasiane zostanie na roli, nagle wpada pod ziemię, jak pogrzebane. Odpoczywa, ale jednocześnie ciężar gleby wywiera na nie nacisk, sprawiając, że „*stare*” umiera, aby mogło narodzić się nowe...

My również przeżywamy taki czas spoczynku, w wierze i w nadziei, w Bogu naszym Ojcu, który zna nas do głębi i wszystkim rządzi, a jednocześnie nacisk, jaki wywierają na nas próby, pokusy i codzienne krzyże, popycha nas ku miłości, oddaniu i ofierze, które ukrócają nasze ego i rozbudzają nowe życie.

Jest taki obraz, który mnie zawsze zadziwia i zachwyca: ziarno obumiera, aby dać sposobność ku eksplozji nowego życia, przynoszącego *plon trzydziesto-, sześćdziesięcio- lub stokrotny*. Młody pęd pcha się ku górze, w kierunku światła, a jeśli na swej drodze napotka kamień, to choć jest on od niego dużo większy i cięż-

szy, jest w stanie go przesunąć i podnieść, aby tylko wyjść na spotkanie światła, aby się w nim zanurzyć, nakarmić nim i przyjmując je w siebie.

Natura świetnie zna kierunek, tym bardziej więc powinien znać go człowiek (stworzony na obraz Boga, który obdarza pełnią życia)! I nie tylko znać, ale też umieć podążać nim z miłością, w swobodny i w naturalny sposób. Głazy także należałoby przesunąć; oto jest tajemnica życia, tajemnica łaski Bożej, która nigdy nie została nam odebrana, tajemnica paschalnego przejścia dla każdego z nas. Kamień z każdego naszego grobu zostałby z pewnością odrzucony...

„*To nie ja już żyję, ale Chrystus żyje we mnie*” – powiedział św. Paweł. Pan polewuje w nas nowe życie i za naszym pośrednictwem wpływa też na wszystko, co nas otacza, na każdego, kogo stawia na naszej codziennej drodze. Tak jak młody pęd przebija ziemię i wyłania się jako coś nowego, żywego i pięknego, tak samo nowość Bożego życia w nas przejawia się jako nowa, żywa, konkretna rzeczywistość, która promieniując wokół, przenika serca innych.

s. Halina Wiszczor

Ofiarowanie życia

Rodzina naturalna i duchowa, dar Maryi w Medziugorju

Jeśli z uwagą przyjrzymy się orędiom, jakie Maryja dawała nam przez te 27 lat, zauważymy, że wielokrotnie powraca w nich słowo „rodzina”. Matka Boża mówi o niej z uczuciem, jako o miejscu wzrastania w świętości, nawrócenia i modlitwy. Wskazuje na rodzinę jako na sposobność do autentycznego rozwoju dla jej członków wtedy, gdy w jej centrum króluje Bóg i Jego prawo miłości. Równocześnie Maryja, za każdym razem nazywając nas swymi dziećmi, mówi kim jest, była i zawsze będzie: matką wybraną przez Boga dla samego siebie i dla całej ludzkości. Skoro zaś Dziewica z Nazaretu jest matką, to gdzie, jak nie w rodzinie, wypełniała głównie swoją macierzyńską misję? Razem z Nią Józef, oblubieniec i ojciec, przyjął i troszczył się na ziemi o Jednorodzonego Syna Najwyższego.

Żadne ludzkie wysiłki nie stworzą rodziny, ponieważ nie jest ona wynalazkiem człowieka, ale raczej wiernym obrazem Najświętszej Trójcy, doskonałym wzorem wspólnoty miłości, gdzie Osoby Boskie przekazują sobie życie w nieustannej propozycji miłości Ojca i w nieustannej odpowiedzi miłości Syna: „*Pelnia radości u Niego, rozkosze na wieki po Jego prawicy*” (Psalm 15, 11). Na taki model rodziny mamy spoglądać i naśladować go, abyśmy potrafili zbudować między sobą więzi i obdarzać się wzajemną miłością, owym bezcennym dobrem, z którego utkane jest całe nasze życie.

Warto przez chwilę zastanowić się nad wartością tego dobra, dla którego rodzina powinna być pierwszym i najważniejszym środowiskiem. Od miłości bowiem pochodzimy i do miłości powracamy, tak jak rzeka, która pchana własnym nurtem biegnie ku morzu, aby wpaść w jego głębiny i w nich znaleźć schronienie. Dosłownie, gdyż miłość to nagła potrzeba, która rodzi się w nas, nie pytając o zdanie; to prawo duszy, które określa nasze najistotniejsze decyzje i ukierunkowuje pragnienia. Nie jest to przelotne odczucie, którego doznajemy i które znika, tak jak się pojawiło. Miłość

to konkretna rzeczywistość, stały wymiar, wieczny i niezmienny ruch, który zakorzenienia się w nas i porusza nami we właściwą stronę. Wszystko możemy dzięki miłości, która daje nam pełnię i radość, skłania do pokonywania trudności i wymazuje wspomnienie bólu.

Rodzina jest zatem kolebką miłości, jej małżeńskim łóżem, jej domem, gdzie miłość, podsycona, wyraża się najpełniej, tak jak płomień, który spala drwa. Jeżeli zaś rodzina przeżywa dziś jeden z najgłębszych kryzysów, jeżeli niepodzielnie panują w niej rozpad i podział, jeżeli ten rozsądek życia zamienia się w cmentarzyisko, oznacza to, że w gruncie rzeczy bomy się miłości.

Dlatego Maryja prowadzi nas do początku, każe nam zacząć od nowa, na nowo odkryć główne elementy decydujące o spójności rodziny. Jest znamienne, że wszyscy widzący poczuli impuls, aby założyć rodzinę, bo choć wybór ten spotkał się z niejedną krytyką i brakiem zrozumienia, to w pewien sposób stanowi część dużo szerszego planu. Jeśli bowiem dobrze się przyjrzeć, Maryja nadała formę rodziny także niejednej rzeczywistości duchowej: wszystkie Wspólnoty, jakie narodziły się w Medziugorju lub z jego du-

cha, noszą cechy rodziny, ponieważ tworzą je mężczyźni i kobiety obdarzeni tym samym charyzmatem, którzy podążają za Chrystusem jako za oblubieńcem, starając się kochać siebie nawzajem. Czyż nie takie samo doświadczenie przeżywali uczniowie, którzy razem z niewiastami podążali śladami Nauczyciela, dzieląc trudy i radości wspólnej drogi?

„*Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię Moje, tam jestem pośród nich*” (Mt 18, 20). Takie słowa zostawił po sobie Nauczyciel: wezwanie, by się gromadzić, by się spotykać i modlić, dzielić się i wspierać. To samo mówi Maryja w Medziugorju: „*Odnówcie modlitwę w waszych rodzinach i utwórzcie grupy modlitewne, w ten sposób doświadczycie radości w modlitwie i wspólnocie. Wszyscy, którzy modlą się i należą w sercu do grupy modlitewnej, są otwarci na wolę Bożą i dają radosne świadectwo Bożej miłości*” (25.09.2000).

Rodzina naturalna i duchowa, przestrzeń głębokiej wspólnoty, odbicie błogosławionej Trójcy, jest zatem darem Królowej Pokoju dla nas, Jej dzieci, ponieważ to w rodzinie rodzi się życie i powstaje miłość. Czy przyjmujemy ten dar?

s. *Stefania Consoli*

Wydarzyło się w Medziugorju

2 sierpnia 2008 orędzie dane Mirjanie Soldo podczas objawienia w Cenacolo:

„*Drogi dzieci, w moim przyjsciu tutaj do was, odzwierciedla się wielkość Boga i otwiera się droga z Bogiem do szczęścia wiecznego. Nie czujcie się słabymi, samotnymi i opuszczonymi. Z wiarą, modlitwą i miłością wchodźcie na górę zbawienia. Niech Msza święta, wasza najbardziej delikatna i mocna modlitwa, będzie centrum waszego życia duchowego. Wiercie i kochajcie moje dzieci. W tym wam pomogą również i ci, których mój Syn wybrał i powołał. Wam, a w sposób szczególny im, daję moje macierzyńskie błogosławieństwo. Dziękuję wam*”.



szczególnie do odnowienia modlitwy rodzinnej. Drogi dzieci, tylko poprzez odnowienie modlitwy rodzinnej, można odnowić dzisiejszy świat. Drogi dzieci wiedźcie że: Matka modli się z wami, Matka wstawia się do swego Syna za wami wszystkimi, Matka kocha was wszystkich. Drogi dzieci, dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Objawienie dla Ivana, 15 sierpnia 2008, na Podbrdo o godz. 22:00

„*Drogi dzieci, również i dzisiaj wzywam was, abyście z odpowiedzialnością przyjęli moje orędzia. Życie, drogi dzieci, moimi orędziami. Dziś wzywam was*

7 sierpnia o godz. 21.00 Andrea Bocelli, niewidomy Włoch, jeden z najpopularniejszych, współczesnych tenorów światowej klasy, wystąpił na ołtarzu polowym w kościele św. Jakuba w Medziugorju z koncertem. Tenorowi towarzyszyła Narodowa Orkiestra Symfoniczna z Czech oraz Mieszany Chór Teatru Narodowego Chorwacji ze Splitu. Koncert był emitowany na żywo przez Federalną Telewizję Bośni i Hercegowiny. Na zakończenie koncertu A. Bocelli wyraził swoją radość i wdzięczność, że mógł zaśpiewać w tym szczególnym miejscu pokoju i łaski.

Oficjalne wytyczne Stolicy Apostolskiej w sprawie Medziugorja

Z powodu rozsiewanych fałszywych informacji na temat Medziugorja, przedstawiamy oficjalne wytyczne Stolicy Apostolskiej, zamieszczone na www.radiomaria.it w sekcji Medjugorje-Documenti.

Drodzy przyjaciele, w zeszłym roku tę sławną hercegowińską parafię odwiedziły 2 miliony pielgrzymów ze wszystkich stron świata, z czego 600.000 stanowili Włosi, a około 35.000 kapłani. Ze względów duszpasterskich ważne jest, aby pielgrzymi poznali wytyczne Stolicy Apostolskiej odnośnie mających tam miejsce wydarzeń. Ewentualne odmienne stanowiska należy traktować wyłącznie jako prywatną opinię.

Stanowisko Stolicy Apostolskiej, jasno wyrażone w wielu dokumentach streścił niedawno Jego Eminencja kard. Tarcisio Bertone, Sekretarz Stanu, w książce „*Ostatnia widząca z Fatimy*” – (Wyd. Rai-Rizzoli – str. 103-107). Jego Świątobliwość Benedykt XVI osobiście opatrzył tę książkę swoją przedmową.

Oto, co stwierdza w tej kwestii kard. Bertone:

1. „*Oświadczenia biskupa Mostaru odzwierciedlają prywatną opinię i nie stanowią ostatecznego, oficjalnego sądu Kościoła*”. Oświadczenie to wytrąca broń z ręki tym wszystkim, którzy posługują się słowami biskupa Mostaru, aby w imieniu Kościoła atakować Medziugorje.

2. „*W mocy pozostaje oświadczenie biskupów byłej Jugosławii, wydane w Zarze 10 kwietnia 1991 r., które pozostawia wolną drogę przyszłym badaniom. Weryfikacja zatem będzie trwała nadal*”. W swoim czasie Stolica Apostolska sama nie przyjęła oceny komisji nominowanej przez biskupa i zdecydowała o powierzeniu przypadku Konferencji Biskupów byłej Jugosławii. Ta ostatnia pozostawiła wolną drogę przyszłym badaniom, jako że objawienia nie dobiegły jeszcze końca. Nie jest więc prawdą, że Konferencja Biskupów byłej Jugosławii wydała negatywny osąd.

3. „*W międzyczasie zezwala się wiernym na prywatne pielgrzymki pod przewodnictwem duszpasterzy*”. Prywatne pielgrzymki to takie, które organizowane są przez wiernych lub przez świeckie agencje, przy czym podkreśla się, że dobrze, aby kierowali nimi kapłani. Ten ostatni punkt jest bardzo ważny, zwłaszcza ze względu na posługę spowiedniczą.

4. „**Na koniec, wszyscy katoliccy pielgrzymi mogą odwiedzać Medziugorje, miejsce kultu maryjnego, gdzie możliwe jest praktykowanie wszystkich form pobożności**”. Potwierdza to całkowitą swobodę pielgrzymów do odwiedzania Medziugorja, które Kościół uznaje za miejsce kultu maryjnego, gdzie można uczestniczyć we Mszy św., przystąpić do spowiedzi, odprawić Drogę Krzyżową, Adorację Najświętszego Sakramentu itd.

Takie jest, drodzy przyjaciele, oficjalne stanowisko Stolicy Apostolskiej odnośnie Medziugorja oraz jej wytyczne, przedstawione przez kardynała Sekretarza Stanu i zatwierdzone przez samego Ojca Świętego. Wyrażając swoją wdzięczność, wspomnijmy o nich w modlitwach do Królowej Pokoju, w nadziei, że ich zalecenia wszędzie spotkają się z posłuszeństwem i pokorą.

Wasz o. Livio Fanzaga

Potop łask

Na zakończenie przepięknego festiwalu młodych w pierwszym tygodniu sierpnia nie mogą oprzeć się uczuciu zadziwienia. Jak wielki potop łask spłynął

na tysiące młodych ludzi przybyłych z całego świata! Słuchając ich zwierzeń uświadomiamy sobie, że muszą stawiać czoła całemu mnóstwu prób, z których nawet ich rodzice nie zdają sobie w pełni sprawę. Zewsząd osacza ich zło, zastawiające pułapki słabości, rozpaczy, uzależnienia od niszczących namiętności, a czasem nawet samobójczych myśli!

Jednak Matka Boga, ze swej strony, nie przestaje ich wzywać, podnosić, napełniać zapalem, ukazując im jedyną słuszną drogę, objawiając prawdziwy cel ziemskiego życia i prawdziwy pokój. To coś niesamowitego! Czy nie zaczęła tutaj wszystkiego od sześcioro nastolatków, bez wykształcenia, słabych i bezbronnych? Dlaczego wybrani zostali właśnie ci młodzi, skoro w wiosce nie brakowało świątobliwych dorosłych? Nie zapomnę nigdy słów ojca Jozo: „*Gdybym ja był Matką Bożą, nie wybrałbym tych dzieciaków!*”. A jednak Matka Boża ich wybrała. Powiedziała: „*Taka jest wola Boga*”. Bóg ma własne plany. Gospa powiedziała też do Jakova: „*Wcale nie wybieram najlepszych!*”. Przed każdym z nas otwierają się więc możliwości! Z woli Boga tych sześcioro młodych miało stać się głosem Królowej Pokoju w naszym świecie pozbawionym pokoju. Cóż to dla nich za fantastyczna misja!

Co tak bardzo przyciąga młodych do Medziugorja? Wydaje mi się oczywiste, że młodzi po prostu czują się zaproszeni! Nikt nie zdołałby zgromadzić w jednym miejscu dla religijnych powodów takiego mnóstwa młodych. Dzieje się tak, ponieważ tak postanowiło Niebo, to Bóg wszystkim kieruje. Gdyby istniał jakiś ludzki sposób, by przyciągnąć tylu młodych, większość parafii już dawno by się nim posłużyła, aby przyprowadzić swych młodych do Boga. Kiedy odbywam misje, uderza mnie, do jakiego stopnia serce Gospy troszczy się o młodych.

Pewnego razu, w jakiejś zagubionej wiosce w Polsce, grupa młodych powiedziała do mnie: „*Chcielibyśmy pojechać do Medziugorja, ale to niemożliwe, nasi rodzice nie mają pieniędzy nawet na to, by opłacić nam studia!*”. Serce się we mnie ścisnęło na te słowa. Wielu młodych z bogatszych krajów co roku może odwiedzać Medziugorje, bo nie mają żadnych materialnych trosk. Powiedziałam więc do Gospy: „*Zrób coś i zaproś ich, proszę wysłuchaj mnie! Czy nie wysłuchasz ich tylko dlatego, że ich rodzice nie mają dość pieniędzy? Czy nie jesteś ich Matką?*”. A Gospa przemówiła przeze mnie do tamtych młodych:

„*Nie ma sprawy, tylko módlcie się do waszej niebieskiej Matki: »Mamo, tylu młodych zaprosiłaś do Medziugorja, czemu nie mnie? Czy i ja nie jestem Twoim umiłowanym dzieckiem? Czy i ja nie potrzebuję nawrócenia?«*. Zobaczycie, co się stanie! Założę się, że wkrótce się tam spotkamy!”.

I rzeczywiście, następnego lata grupa polskiej młodzieży zatrzymała mnie koło kościoła: „*Siostra nas nie poznaje?*”. Nie wierzyłam własnym oczom, to byli młodzi z tamtej wioski! Każdy zaś miał do opowiedzenia własną historię, o tym, jak zdobył pieniądze!

Wielu młodych po przyjeździe do Medziugorja przystąpiło do spowiedzi: „*Co jest tutaj takiego nadzwyczajnego? Czulem w sercu, że muszę pojechać do Medziugorja, zaraz więc ruszyłem w drogę, ale nie wiem, po co tu jestem i co mam przez te dni robić*”. Odpowiedź jest prosta: „*Nawet jeśli ty tego nie wiesz, to Gospa to wie! Kiedyś zrozumiesz, nie martw się!*”. Młodzi po prostu zostali zaproszeni i to bardzo serdecznie! Gospa widzi ich problemy i dążenia, posiada tysiące kluczy, aby otworzyć ich serca do życia.

Kilka przykładów

Maryja jest przede wszystkim Matką i wielu młodych właśnie w Medziugorju po raz pierwszy doświadcza macierzyńskiej miłości! Wielu utraciło własną matkę. W obliczu ran zadanych przez kryzys macierzyństwa, matczyzna obecność Gospy staje się dla nich źródłem głębokiego uzdrowienia. Jest dla ich serc dobroczynnym balsamem! Obdarza ich Ona ową pewnością, której tak bardzo pragną! Doświadczają Jej nieprzebranej macierzyńskiej czułości i pełnego zrozumienia serca. Niektórzy młodzi mówią: „*Nie chcę stąd wyjeżdżać, tutaj mam wrażenie, że znajduję się w łonie matki, potrzebuję spędzić z Nią więcej czasu*”. Rzeczywiście, ich prawdziwa tożsamość umacnia się w zetknięciu się z Gospą.

Jako Matka, Maryja przychodzi codziennie! To także jest źródłem uzdrowienia, ponieważ ciągła obecność rodziców stała się dziś bardzo rzadka. Jeśli osoby po pięćdziesiątce dziwią się, że Matka Boża objawia się każdego dnia, nigdy nie słyszałam tej skargi z ust młodych. Przeciwnie, jest to dla nich znak, że dobrze zna Ona ich potrzeby i że je spełnia! Narażeni zewsząd na stres, potrzebują takiej pewności!

Jako Matka, Maryja przychodzi codziennie o tej samej porze. Ten niezmienny punkt odniesienia pomaga młodym rozwijać się w pokoju.

Jako Matka, Maryja przemawia w prosty sposób, a Jej słowa płyną z serca – tworzy rodzinę! Ponieważ wielu młodych pozbawionych jest rodzinnego życia i rodzinnych więzi, słowa Matki Bożej są jak drogowskazy, które prowadzą ich wśród zamętu świata i nadmiaru informacji. Matka Boża jest pielęgniarką, opatrującą ich rany.

Matka Boża jest wymagającą wychowawczynią, a młodzi ludzie szukają wymagających wzorców! To nie mama, która ich psuje, nie idzie na kompromisy z Ewangelią, w przeciwieństwie do wielu rodziców nie obawia się, że przez stanowczość utraci ich serce. Tak jak papież Jan Paweł II, głęboko w nich wierzy! Uświadamia im, jak cenne jest ich życie. Wielu ledwo uniknęło aborcji i teraz z wdzięcznością odkrywają, że ich życie jest błogosławieństwem! Matka Boża mówi im: „*Dziękujcie Bogu Stwórcy, drogie dzieci, że stworzył was w tak cudowny sposób!*”. Zaskoczeni odkrywają, jak mogą wzrastać, kiedy zdecydują się wstąpić do Jej szkoły. Ona nie umniejsza ich zdolności i nie boi się pokazać im prawdy. Nakłania ich, by stali się tacy, jakimi są naprawdę, a nie jakimi chcieliby widzieć ich świat.

Matka Boża jest wobec nich bardzo odważna, wzywając ich do świętości, którą większość podejmuje! Jednym słowem, w Medziugorju czują się jak w domu! Mogą pozwolić sobie na to, by być sobą.

Matka Boża daje im odczuć, że Jezus nie jest sędzią, ale kochającym Sercem, które czeka na nich ze swymi skarbami.

Matka Boża jest Królową Pokoju, a dzieci pragną tego prawdziwego pokoju; mają już dość fałszywego pokoju i fałszywych blasków.

Matka Boża pomaga im odnaleźć własną drogę na tym świecie i własne powołanie. Daje im wielką nadzieję na przyszłość!

Maryja zaprasza do siebie coraz to nowe dzieci i młodzi mają okazję nawiązać nowe przyjaźnie z ludźmi, którzy dzielą ich wiarę. Czyż Gospa nie nazywa Medziugorja „*miejszem spotkania serc?*”.

Zwłaszcza w Medziugorju Maryja jest ucieczką grzeszników. Młodzi mogą otworzyć serce, wyznać wszystkie swe wcześniejsze uczynki, i nie zostaną osądzeni. Zgadzą się więc, aby Jezus oczyścił ich przed wyruszeniem w nową drogę.

Matka Boża wyjaśnia im, co znaczy być katolikiem i należeć do powszechnego Kościoła. Spotykają katolików pochodzących z Azji, Afryki, Australii, Europy,

obydwóch Ameryk i uczą się ich doceniać!

W 1982 r. miało miejsce wydarzenie bezprecedensowe w dziejach Kościoła: Matka Boża utworzyła własną grupę modlitewną i wybrała młodych ludzi. Poprosiła, by na cztery lata wstąpili do Jej szkoły. Matka Boża dała im też „*program*”: Jak należeć do Niej i stać się świętymi! Dzisiaj młodzi pielgrzymi mogą przyłączyć się i uczestniczyć w nocnych objawieniach na górze. Tutaj Matka jest niewiarygodnie blisko nich.

W tym roku 440 kapłanów przybyło ze wszystkich stron świata, by pomagać młodemu podczas festiwalu! „*Pracowali*” w dzień, a często i w nocy, wysłuchując, spowiadając... To były wspaniałe zbiory!

O Matko najmiłsza, błogosław swoim dzieciom! Są bombardowani przez wirusy tego świata, a Ty okryj ich swym płaszczem i zaprowadź do Jezusa! Amen.

S. Emmanuel Maillard

Mysli proste

Powołani do Wspólnoty

Wydaje się prawie, że niebo podsunęło nam Echo nie tyle po to, by przekazywać pewną naukę, ile by stworzyć wspólnotę. Może takie właśnie jest powołanie naszej małej gazetki: być skromnym narzędziem w rękach Maryi, aby rodzić do braterstwa w Bogu, aby budować jedność celów i prawdziwą wspólnotę w jednym Duchu.

Widać to także z przychodzących listów. Sama lektura, bez wspólnoty, nie wydaje owoców. Drzewa, które Maryja zasadziła pośród nas swoją mądrą ręką, nie zdołają zaowocować bez nawozu wspólnoty. To prawda, że zamieszkujemy często bardzo odległe ziemie, ale wspólnota pokonuje każdą odległość, każdą przeszkodę; nie mają na nią wpływu różnice języka, kultury, zwyczajów. Wspólnota rodzi przyjaźń między ludźmi i przyjaźń z Bogiem. Bóg jest Wspólnotą i wydaje się przekazywać Swoją moc i miłość tym, którzy żyją we wspólnocie.

Przeżywając między sobą wspólnotę, z pewnością będziemy umieli przekazywać ją także wielu innym, ponieważ wspólnota jest silna, odważna i posiada Bożą moc. Echo, choć jest tylko skromną gazetką, też zostało powołane, by budować między nami silną, braterską więź, prawdziwą wspólnotę miłości między niebem a ziemią. W ten sposób już tutaj,

na ziemi, przygotowujemy miejsce Jezusowi, ponieważ On jest obecny tam, gdzie jest wspólnota, jak sam powiedział. Wspólnota, będąca czystą energią miłości, potrafi zarażać także innych i upiększa wszystko, również Echo, które samo z siebie byłoby właściwie niczym. Małe Echo może właśnie dlatego jest drogie Matce, że łączy wiele osób, by razem, a nie w pojedynkę, szły wskazaną przez Nią drogą, którą wcześniej przemierzył Syn.

Możemy zatem powiedzieć, że Echo upiększa miłość tych, którzy je czytają i wspierają swoją modlitwą i pomocą, w jedności Ducha; miłość tych, którzy je redagują i poświęcają mu czas, w jedności Ducha. Czyniąc tak nadal, z pewnością pozwolimy działać Maryi, która upiększa wszystko, na wzór Jezusa.

Pietro Squassabia

Pobratymstwo

Wypoczynek Boży

Wypoczynek należy się całemu stworzeniu. Jest czas odpoczynku dla ziemi, roślin, dla zwierząt i jest czas odpoczynku dla człowieka. Człowiek z samej swojej natury potrzebuje pracy. Ludzka praca ma charakter fizyczny, umysłowy i duchowy. Człowiek posiada swój własny biorytm i według niego postępuje. Aby zachować zdrowie ciała i duszy oraz wszystkich zmysłów i innych darów otrzymanych od Boga, człowiek musi wypoczywać, albowiem jego siły są ograniczone. Człowiek ma swoje cele do osiągnięcia i pewne zadania do wykonania. Aby sprostać wszystkiemu w sposób harmonijny i owocny, człowiek musi zatroszczyć się o swoje zdrowie. Ta zasada była również ważna dla pogan: „*Mens sana in corpore sano*” – „*w zdrowym ciele, zdrowy duch*”.

Obecnie, gdy kultura ciała przemieniła się w kult ciała i zmysłowości, wielu podporządkowuje wszystko swojemu ciału, wyglądowi zewnętrznemu, używaniu i folgowaniu zmysłom. Przeciętny człowiek o przeciętnych możliwościach finansowych, przyłącza się do rzeki turystów, którzy w letnich miesiącach masowo wędrują ku ciepłym morzom, aby tam znaleźć spokój, napełnić się energią i uzyskać nowe siły.

Pozytywny wypoczynek jednoczy i umacnia rodzinę. Rodzice przebywają razem z dziećmi, w zupełnie nowym otoczeniu, co uwalnia ich od napięć, umożli-

wia zalecenie zranień z całego roku, umacnia i odświeża wzajemne relacje.

Wypoczynek rodzi bardzo pozytywne owoce. My sami powracamy do równowagi wewnętrznej, a także normalniej nasze relacje z bliźnimi. Wypoczynek rodzi również pozytywny stosunek do pracy i trudów dnia codziennego. Człowiek opuszczający swoje otoczenie, spotyka się z nowym środowiskiem, nowymi ludźmi, kulturą, innym rytmem i stylem życia. Dodatni wpływ wywiera niewątpliwie poznawanie nowych miast, ich historii i zabytków. Jest to dobra okazja, by połączyć przyjemne z pożytecznym – podróżowanie, nowe odkrycia i pogłębienie wiedzy o świecie.

Matka Boża widzi również inny aspekt naszego wypoczynku. Dostrzega bowiem słabości, które wkraczają w nasze życie, jak narkotyki czy niepożądane choroby związane z okolicznościami, jakie towarzyszą naszemu wypoczynkowi. Ludzie poprzez swoją arogancję, egoizm i brak moralności zagrażają naszemu środowisku, naszym publicznym kąpieliskom, naszym wspaniałym kurortom. Niektórzy traktują wypoczynek jako czas całkowitej swobody, bez żadnych ograniczeń, zwalniamy się z przestrzegania norm moralnych i przykazań Bożych.

Stąd też wezwanie do nawrócenia jest jak lek, który powinien stać się znakiem dla każdego serca, każdej rodziny i każdego środowiska. **Nie wypoczniesz będąc w stanie konfliktu z Bogiem i Jego wolą, bo wypoczynek również wymaga rozpoznania woli Bożej oraz miłości.**

Jedynie w Bogu znaleźć można wypoczynek dla duszy i ciała. Tylko On, mój Stworzyciel, może napęlić moje serce pokojem i radością. Nasz Bóg zna nasze serce. Nigdy nie stawia złej diagnozy, ani nie daje złego leku na nasze słabości. Wprost przeciwnie. On, jako mój Stworzyciel NIE CHCE pozbawić mnie wolności, lecz pragnie uwolnić od zniewolenia. Jego program, który jest Jego wolą, nie stanowi dla mnie zagrożenia, lecz pomoc do wypełnienia tego programu, aby moje serce i moje ciało znalazły odpocznienie w Nim i z Nim.

Maryja wzywa do modlitwy i pracy. Jakże często gubimy ten Dar. Wyjeżdżając na wakacje najczęściej pozostawiamy w domu, lub w parafii nasze chrześcijańskie praktyki i zapominamy o nich. Przeżywamy nasz wypoczynek tak, jakby Boga nie było. Odwracamy się od Boga i wykluczamy Jego obecność z naszego wypoczynku. To nic dobrego. To niesie zgubne skutki i niszczy naszą duchowość.

Mądrzy ludzie powiadają, że tak, jak do latania potrzebne są dwa skrzydła, do wiosłowania dwa wiosła, do pracy dwie ręce. ... tak i w naszym życiu musi zaistnieć zasada, którą św. Benedykt sprowadził do prostego wezwania: **Módl się i pracuj!** Jak można jednocześnie pracować i modlić się? To pytanie wymaga codziennego korygowanie własnego postępowania, współpracy z łaską oraz wytrwałości w budowaniu osobistej duchowości i świętości.

Modlitwa i praca powinny wywołać w człowieku pragnienie Boga. Jeśli nasze działania są naznaczone błogosławieństwem i łaską, zbliżają do Boga i zanurzają człowieka w boskiej miłości, którą porównałbym z ogromem morza. I ten właśnie ocean Bożej miłości i dobroci, pokoju i radości staje się moim wypoczynkiem. W tej niepojętej tajemnicy miłości doznaje uzdrowienia każde serce i każde zło. Nawarstwione pokłady naszej słabości poddane są oczyszczeniu i zanikają w ogromie Bożej miłości. Bóg bowiem nie karmi okruszynami, ani nie uzdrawia tymczasowo, częściowo – lecz całkowicie. On, Dobry Ojciec – ukazał swoje Oblicze w Jezusie Chrystusie. Ukazał swoje serce w Jezusie Chrystusie i we wszystkich swoich stworzeniach.

Jakże pocieszająco brzmią Jego słowa: **„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię”** (Mt 11,28). Jest tu więc mowa o odpoczynku. Obciążonym i utrudzonym należy się odpoczynek i odprężenie. Tylko On, mój Zbawiciel, proponuje prawdziwy wypoczynek dla mojej duszy i ciała. W ten sposób odślania oblicze dobrego i miłosiernego Ojca. On nie jest jak menadżer hotelu, który reklamuje i szuka swoich gości, klientów. To co On proponuje, inni nie posiadają i dać nie mogą, bo nie mają. Tylko On jest w stanie całkowicie wyciszyć i uspokoić moje wzburzone, znużone i zranione serce. On leczy, On pociesza, On wlewa otuchę i daje wypoczynek. On jest moim dobrem i moim pokojem.

I podobnie jak prorok Elias, który na górze Horeb – gdzie rozpętała się burza, szalał huragan, a on dopiero w łagodnym powiewie wiatru rozpoznał Boga, ja również rozpoznaję Oblicze mojego Boga we wspólnej modlitwie, podczas Mszy św., przy czytaniu Pisma Świętego. Tego nie wolno zapomnieć, ani pozostawiać w domu. To jest najważniejsza rzecz, w którą powinna być wyposażona rodzina udająca się na wspólny wypoczynek.

Czujemy się szczęśliwi słysząc jeszcze raz łagodne i łaskawe słowa wieńczące

orędzie: **„Ja jestem z wami i wstawiam się u Boga za każdym z was”**. Czyż dziecko nauczyłoby się chodzić i mówić, gdyby nie miało matki, troszczącej się o nie przez cały czas?! Matka zachęca do rozwijania darów i wychowuje swoje umiłowane dziecko do życia w cnotach. Droga nasza Matko, dobrze Ciebie zrozumieliśmy. Dziękujemy za Twoją pomoc i pouczenia. Nie lękamy się, bo Ty jesteś z nami.

W tym miesiącu modlimy się w następujących intencjach: – aby życie każdego chrześcijanina było znakiem dla innych, szczególnie podczas wypoczynku. Aby nasza młodzież nie stała się ofiarą fałszywych idoli, którzy oferują fałszywą wolność, niemoralność i używki w postaci narkotyków, alkoholu i rozwiązłości. Abyśmy stali się murem chroniącym przed zakusami złego: – **za młodzież, aby posłuchała głosu Papieża** i odpowiedziała na wezwanie Chrystusa i Kościoła. Aby młodzi ludzie w poszukiwaniu swoich ideałów, znaleźli Chrystusa i z radością poszli za głosem powołania do służby kapłańskiej; – **za wszystkich pielgrzymów, którzy w tych miesiącach nawiedzą Lourdes i Medziugorje**, aby stali się głosem i znakiem Bożej obecności, której wszyscy poszukują i pragną. Za naszych widzących i kapłanów sprawujących sakramentalną posługę w Medziugorju i w innych sanktuariach, by okazali pielgrzymom Oblicze Dobrego i Miłosiernego Ojca.

Drodzy moi bracia i siostry! Przyjmijmy to orędzie z zachwytem i z wdzięcznością i realizujmy je w praktyce, w naszym życiu. Droga Matko, pobłogosław naszą rodzinę modlitewną, aby wytrwale żyła Twoimi orędziami. Z całego serca pozdrawiam i modlę się za każdego z was.

Wasz oddany o. Jozó

Serwis Rodzinny

Obory 2008

Świadectwo dane podczas IX Ogólnopolskiego Wieczernika „Królowej Pokoju”

35 lat czekał na mnie

Przez 35 lat, nie znając Boga i wiary, siedłem przez życie klamiąc, kradnąc i zabijając siebie alkoholem, lekami, narkotykami. Ceniłem tylko te wartości, które znajdują się na topie współczesnego

świata... Czyniłem zło i zło zbierałem; do końca zakłamany, nie widzący swoich grzechów, win i całej tej zgnilizny w sobie, uważałem, że wszyscy inni mnie krzywdzą, nie rozumieją i dlatego to zło mnie spotyka. Zaczęłem nienawidzić świata, ludzi, a po jakimś czasie i siebie. W domu rodzinnym nie było Boga, jedynie ciągle awantury pijanego ojca, z którym po pewnym czasie zacząłem wspólne picie. Zaszedłem w tym dalej od niego – osiągnąłem stan zaawansowanego alkoholizmu, ze wszystkimi stanami delirycznymi włącznie z paraliżami powodowanymi czasowym brakiem wszystkich używek. Doprowadziło mnie to do skrajnej degeneracji, czego przykładem może być następujące zdarzenie: będąc na głodzie alkoholowo-lekowym przyszedłem do domu i od schorowanej mamy (po operacji serca) próbowałem, po raz któryś z rzędu, wyrwać jej parę groszy. Wybuchła awantura, mama zasłała. Karetka pogotowia zabierała mamę, a ja myślałem o tym, żeby jak najszybciej odjechała, żebym mógł wynieść co cenniejsze rzeczy i zamienić je na alkohol i leki.

Któregoś dnia doszedłem do wniosku, że nie jestem już człowiekiem, ale chodzącym złem i zacząłem szukać śmierci. Sądziłem, że w ten sposób znalazłbym rozwiązanie wszystkich moich problemów. Śmierć ojca, później mamy, przyspieszyła tylko mój upadek; pozostała rodzina (brat i siostra) pozamykała drzwi. Została mi więc samotność i włóczęgowski tryb życia – kanały, klatki schodowe, piwnice, dworce. Bezdomność, mój cień – kac i pęd, pęd do zła, aż do zatracenia. Moje zdjęcia wisiały w sklepach, kawiarniach z podpisem „**Uwaga, złodziej!**”. Napietowanie na maksa. Musiałem chodzić „kanalami”, bałem się dnia. Cały ten lęk i nienawiść do wszystkiego, co dobre zabiłam śmiertelnościami mieszkankami alkoholu i leków. Pijąc te „wynalazki” doszedłem do takiego stanu, że niejednokrotnie leżałem brudny w centrum miasta, obojętnie gdzie mnie powaliło. Już nikt się do mnie nie przyznawał, bo byłem jak ścierka powalona w łajnie zła. Za swoje nieczne czyny trafiałem do więzień. To były, paradoksalnie, chwile oddechu, ale i tam piłem i ćpałem.

Kiedy wyszedłem, za litr wódki kupiłem adres „*meliny*” – dom św. Brata Alberta w Świnoujściu. Poznałem tam inny świat: życzliwość, zrozumienie, modlitwy przy posiłkach. Wszyscy byli niby tacy sami jak ja, ale inni niż ja, bogatsi o coś,

czego sam nie miałem, bogatsi o wiarę. Bałem się wejść do kaplicy domowej, gdzie odmawiana była Koronka do Bożego Miłosierdzia. Uważałem się za innego, dlatego też poszedłem do miasta, zrobiłem włamanie i wniosłem do tego domu alkohol i zło. Uważałem oczywiście, że dobrze zrobiłem, odwiedzając się w ten sposób za gościnę. Jak bardzo się myliłem, przekonałem się po paru dniach kiedy zostałem aresztowany i w celi komendy policji zrobiłem rachunek sumienia zakończony próbą samobójstwa.

Kasowałem się z życia przez powieszenie. Odratowano mnie i odwieziono do schroniska dla bezdomnych. Tam zlorezczyłem wszystkim, sobie też: – *żyć nie umiesz i nawet zabić się nie umiesz, co ty jesteś za bydle!* Oberwało się też ratującym mnie lekarzom i policjantom.

Wtedy usłyszałem pytanie Leszka, założyciela domu św. Brata Alberta: *Kazik, chcesz jechać do Jezusa?* To imię – **Jezus** – uderzyło we mnie z taką siłą, że powiedziałem: **Chcę!** Cały balast mojego grzesznego życia zostawiłem w Świnoujściu: 35 lat bagna i śmierci duchowej. Pojechałem do Lichenia, Kalwarii Zebrzydowskiej i Częstochowy. Wszędzie tam byłem po raz pierwszy. W licheńskim sanktuarium Matki Bożej, Bolesnej Królowej Polski, podczas drogi krzyżowej, przy grobie Jezusa usłyszałem wewnętrzny głos: **Uwierz, Ja Jestem i kocham ciebie**. Wszystko, na czym budowałem swoje dotychczasowe widzenie świata, runęło, a ja poczułem się pusty i brudny. Płakałem, długo klęcząc i trzymając rękę Chrystusa leżącego w grobie. Nie chciałem wyjeżdżać z Lichenia, chciałem tam zostać, ale musiałem wracać do rodzinnego miasta. Tam znów powróciłem do dawnego życia, znów piłem i czyniłem wiele zła. Jako niebezpieczny alkoholowy psychol i recydywista trafiłem do zakładu karnego. Otrzymałem duży, łączny wyrok, ale ziarenko wiary zasiane w Licheniu zaczęło kiełkować.

Będąc w celi powtarzałem zasłyszane wcześniej zdanie: „Jezu ufam Tobie”. W tym czasie, w lokalnej prasie ukazała się seria artykułów szkalujących bezdomnych i schroniska, w których mieszkają. Przedstawiono je jako wylęgarnie zła, a mój przykład był podstawą do udokumentowania słuszności tezy. Zrozumiałem wtedy, że to ja jestem sprawcą zła i po raz pierwszy poczułem w sercu żal za swoje czyny, poczułem, jaką krzywdę swoim postępowaniem uczyniłem. Napisałem list przepaszający

wszystkich bezdomnych i założyciela domu, Leszka. Poprosiłem o pozwolenie na powrót do schroniska, oczywiście po odsiedzeniu wyroku.

Zamiast odpowiedzi pisemnej zjawił się u mnie sam Leszek. Wszedł do celi, przywitaliśmy się serdecznie, i powiedział: **Synu, gdy wyjdiesz, wracaj do domu, czekamy!** Świat zawirował mi ze szczęścia, dostąpiłem łaski osobistego przebaczenia od człowieka, którego wcześniej skrzywdziłem. Leszek przywiózł dla mnie prezenty: Ewangelię, modlitewniki i książki religijne. Rzuciłem się na to wszystko, jak człowiek na pustyni, spragniony i wycieńczony, który odkrył wodę. W krótkim czasie pochłonałem wszystko, a pragnienie było jeszcze większe. W wyniku wcześniejszego trybu życia dało znać o sobie moje nadszarpnięte zdrowie. Właśnie w tym momencie, kiedy miałem w sobie już tę radość i nadzieję na lepsze jutro. Dostałem zapaści – reanimacja, potem wyście na przerwę w karze ze względów zdrowotnych.

W dniu 10 listopada 1992 r. bramy więzienne zamknęły się, a ja pierwsze kroki skierowałem do knajpy i całe moje przyrzeczenie dane Leszkowi, że wrócę do domu, poszło wniwecz. Znów przekreśliłem siebie. Alkoholizm to nie choroba, a zniewolenie demonami, które legionem atakują człowieka od środka i dążą do całkowitego jego unicestwienia. Dotarłem w końcu do domu. Pijany, jak ściera leżałem na korytarzu obok kaplicy i radykalnie chciałem ze sobą skończyć, ale bracia bezdomni zatrzymali mnie i zaprowadzili do Leszka, który chciał mnie widzieć w takim stanie, w jakim właśnie byłem. *Leszek, ty mi nie pomagaj, bo ja idę na zatracenie* – powiedziałem. Wstał zza biurka, podszedł, przytulił mnie i powiedział: *Synu, witaj w domu*. Dał mi nowe ubranie, pieniądze i kazał zostać w schronisku.

Szedłem przez park, szedłem płacząc i wyrzucając sobie na cały głos: *Dlaczego zawsze wybieram zło, dlaczego takie ze mnie bydlę?* Nawet nie zauważyłem, kiedy ktoś się do mnie przyłączył, a potem położył rękę na moim ramieniu. Wypełniła mnie radość, pokój, poczułem słodycz ukojenia i nieopisane szczęście. Usłyszałem jakby wewnętrzny głos: *Człowieku, to po co, Ja wypuściłem ciebie z więzienia? Uporządkuj swoje wnętrze, bo jakbyś miłości w sobie nie miał, już by ciebie nie było*. Myślałem, że oszaleję, gdy słodycz i radość minęły. Ujrzałem wtedy wszystkie grzechy od dzieciństwa,

wszystkie świństwa i łajdactwa, samo zło. To wszystko biczowało do krwi Jezusa Chrystusa, a On mi mówi, że mnie kocha, że ja mam w sobie miłość, że nie jestem samym złem! Dwa tygodnie nie mogłem ani jeść, ani spać... i te ciągle podszepty zła, abym dalej pił, kradł, kłamał i kręcił, abym nie ufał Jezusowi, bo On takich jak ja nie potrzebuje. *Zobaczysz, wyrzucą ciebie z tego domu, należysz do nas, do zła. Nie masz żadnych sakramentów!!!*

Nagle skoki temperatur, duszenie ciężarem grzechów, ataki demona, który robił wszystko, abym się nie zmienił. Po dwóch tygodniach wewnętrznej walki wszedłem do kaplicy domowej i przed obrazem Jezusa Miłosiernego padłem na kolana: *Boże, błagam Cię o ratunek! Bądź moim Panem do końca moich dni. Nie chcę już pić, ćpać, kraść, czynić zła, chcę normalnie żyć. Nie chcę być Judaszem w domu mego Pana, niech się dzieje zawsze Twoja wola. Panie Jezu Chryste, nigdy więcej moja. Bądź moim Panem, Jezu!* Po tych słowach poczułem w sercu spokój i nieopisaną radość, eksplozję radości. Cała kaplica wypełniła się słońcem i zobaczyłem cały mój świat w innych barwach, kolorowy i radosny, uśmiechnięci ludzie, piękna przyroda. Chciałem krzyknąć z radości, że Jezus żyje i w tym stanie pobiegłem do kościoła, a później do Leszka.

Opowiedziałem mu o wszystkim, wyznałem kim byłem, co robiłem, zrzuciłem przed nim wszystkie swoje maski. Powiedziałem też, że nie mam żadnych sakramentów. Obaj płakaliśmy ze szczęścia. Leszek zadzwonił do proboszcza parafii pw. bł. bp Kozala i zacząłem chodzić na nauki przygotowujące do chrztu. Dnia 3 lutego 1993 r. przyjąłem chrzest i I Komunię św. Wcześniej odbyłem generalną spowiedź z całego życia, do której przygotowywałem się całą noc, spisując wszystko dokładnie, aby potem powiedzieć Panu Jezusowi całą prawdę, nie zominając o niczym. Przed przyjęciem Jezusa chciałem mieć serce jak najczystsze. Sakrament pokuty i pojednania przeżyłem bardzo głęboko. Namacalne spotkanie z Bogiem uświadomiło mi Jego wielką miłość do nas. Po chrzcie i I Komunii św., poczułem się jak dziecko. Zrozumiałem wtedy, co oznacza powtórnie się narodzić, stać się nowym stworzeniem z ducha, nie z ciała.

Wtedy to, podczas uroczystej Mszy św., otrzymałem po modlitwie wstawienniczej słowo: *dziękczynienie za łaskę nawrócenia*

z Pierwszego Listu św. Pawła do Tymoteusza (1 Tm 1, 12-17). Pan uzdrowił mnie całkowicie z alkoholizmu, lekomanii, narkomanii i całego mojego zła, uwrażliwił moje sumienie i dał nowe życie. Uzdrowił mnie całkowicie, zabrał to wszystko, jakby nigdy nie istniało. Zaczęło się moje nowe życie dla Pana i Jego chwały. Rzuciłem się w wir pracy dla bezdomnych, dla alkoholików, dla biednych i chorych. Zacząłem uczestniczyć w modlitwach i w pielgrzymkach. W działalności wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym, w grupie Żywego Różańca, ale przede wszystkim, wszystkie swoje sprawy oddawałem Miłosierdziu Bożemu.

Nadszedł dzień bierzmowania i już umocniony darami Ducha Świętego powróciłem po przerwie do zakładu karnego. Nie buntowałem się, wiedziałem, po co tam wracam, rozumiałem już wcześniej usłyszane w sanktuarium św. Brata Alberta, a później w Kalwarii Zebrzydowskiej słowa: **Nie wyście Mnie wybrali, lecz Ja was wybrałem**. Już pierwszego dnia pobytu w więzieniu, w celi ogólnej, dałem świadectwo wiary i odmówiłem różaniec, po którym otrzymałem słowo: *Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr czyli Skala, i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą* (Mt 16, 18). Niebawem stało się to wszystko, co Pan powiedział: powstało Bractwo Modlitwy i Trzeźwości „Arka” w jednym zakładzie karnym, potem w drugim, trzecim itd. Grupy modlitewne recydywistów modlących się o przemianę własnego życia, za wszystkich, których skrzywdziliśmy, za nasze rodziny, o łaskę przebaczenia. „Arka” płynie do dzisiaj.

W międzyczasie powstał biuletyn, a teraz już gazeta „Dobry Łotr”. Pielgrzymki więźniów do sanktuariów maryjnych, przyjmowanie brakujących sakramentów w zakładach karnych – to wszystko Jezus Chrystus czyni dzisiaj, bo On jest, żyje, przemienia nas! Doczekałem się ulaskawienia. Cały czas ewangelizuję, nie tylko w więzieniach, ale też i w kościołach, szkołach, klubach AA, podczas pielgrzymek. Pan się mną chwali, aby w pełni ukazać swoje Miłosierdzie. To On dał mi zdolności i siły do napisania książki: *„Wiara i życie nie tylko w obrazach”*.

W 1996 r. otrzymałem łaskę malowania obrazów, aby jeszcze pełniej i do większej liczby osób docierać z Dobrą Nowiną, że Jezus żyje! Otrzymałem też błogosławieństwo od Ojca Świętego, jak też uznanie Światowego Bractwa Więziennego

(International Prison Fellowship), które wyróżniło mnie dyplomem za duży wkład i zaangażowanie w ewangelizację.

Od 10 lat jestem nowym człowiekiem, bo Jezus nadał mojemu życiu sens. Pojednałem się z rodziną i z tymi, których wcześniej skrzywdziłem. Żyję dla Jezusa i mówię o Nim na spotkaniach, rekolekcjach, poprzez wystawy i moje wiersze – modlitwy. Głoszę chwałę i dziękczynienie za ten ogrom łask i darów, które Pan Bóg daje tylko za to, że jesteśmy. On czeka także na ciebie, bracie i siostrze. **Na mnie czekał 35 lat po to, aby obdarzyć mnie nowym życiem, życiem pełnym radości**. Teraz wiem, gdzie udać się po pomoc i wsparcie w trudnych chwilach. Msza św., sakrament pokuty i pojednania, Eucharystia, modlitwa (moja ulubiona to Koronka do Bożego Miłosierdzia, Różaniec) to droga, która uwalnia, uzdrawia wszystko łaską Miłości, obecnej we wszystkich Tabernakulach i na ołtarzach całego świata, bo jest to miłość naszego Pana, Jezusa Chrystusa do nas – ludzi.

Chwała Tobie Panie Jezu za wszystko, co uczyniłeś i czynisz codziennie dla mnie i wszystkich ludzi!

Kazimierz Pawłowski

Kącik wydawniczy



Wraz z numerem 247 zostało dołączone do każdej przesyłki „Echa” Świadectwo p. Glorii Polo. Dzięki Waszym ofiarom wydanie tego Świadectwa drukiem było możliwe, które od kwietnia było dostępne w internecie. Według życzenia p. Glorii Świadectwo nie może być używane w celach komercyjnych tylko do rozpowszechniania w ramach ewangelizacji. Dziękujemy za dobre słowa przyjęcia Świadectwa.

29.05.08

...na mnie zrobiło piorunujące wrażenie. Pozdrawiam!

Ela Piskorowska

18.08.08

Serdecznie dziękuję za przesłanie książeczki pt. „Trafił na piorun”. Jest dla mnie miłą niespodzianką posiadanie tego świadectwa w druku. Miesiąc temu przeczytałam w internecie świadectwo p. Glorii Po-

lo i dzieliłam się nim ze znajomymi, zachęcając ich do zapoznania się w internecie z tymi ciekawymi przeżyciami. Innym starałam się je opowiedzieć. Teraz, dzięki uprzejmości Wydawnictwa, będę mogła pożyczyć otrzymaną od Was książeczkę. Myślę, że treść tego świadectwa jest bardzo ważna i dobrze byłoby je szerzej rozpowszechnić. Pragnę również gorąco podziękować za przesyłanie mi „Echa Medziugorja” mimo, że zalegam z ofiarą za gazetkę. Mogę tylko przeprosić i obiecać większą gorliwość w tej materii (ciężko mi gospodarzyć niską emeryturą). Zapewniam o mojej modlitwie w Waszych intencjach. Każda otrzymana przesyłka „Echa” jest dla mnie jakby odwiedzinami Maryi, często się zdarza, że gazetkę otrzymuję w chwilach przygnębienia, jest wtedy dla mnie promyczkiem radości od Maryi. Szczęść Boże, życzę opieki Matki Najświętszej dla całego Zespołu.

Elżbieta Schonborn

ECHO Echa

Droga Redakcjo!

W majowym numerze „Echa” (244) przeczytałam artykuł o kolumbijskiej lekarce i jej mistycznym doświadczeniu na temat aborcji. Na zakończenie artykułu zamieszczona została modlitwa ratująca dzieci poczęte przed zagładą tzw. „*duchowa adopcja dzieci nienarodzonych*”. W związku z tą modlitwą chciałabym podzielić się moimi przeżyciami w tym zagadnieniu.

Otóż przed kilkunastu laty otrzymałam tę modlitwę od mojej znajomej i z ochotą podjęłam się tego tak bardzo ważnego zadania. Jednak po kilku latach zaczęły nachodzić mnie wątpliwości, czy ta krótka modlitwa może mieć tak wielką siłę interwencyjną u Boga. Nie wiedziałam, kto był autorem tej modlitwy i w ogóle straciłam poczucie sensu jej odmawiania. Natychmiast otrzymałam z Nieba bardzo konkretną i pewną odpowiedź. Mianowicie około 7 lat temu, dnia 27 sierpnia usłyszałam głos wewnętrzny, tzw. lokucje, które posiada wiele ludzi, m.in. Jelena Vasilij z Medziugorja: „*Będzie bardzo ładne i mądre dziecko*”.

Nie wiedziałam, co to znaczy i nawet nie kojarzyłam tego z moją modlitwą. Jednak modlitwę odmawiałam w dalszym ciągu. Nadszedł dzień 24 maja następnego roku, święto Matki Bożej Wspomożycieli Wiernych. Usłyszałam ponownie głos wewnętrzny: „*Jest bardzo ładne i mądre dziecko – Dagmar*”. Od pierwszego znaku

upłynęło równe 9 miesięcy. Wtedy wiedziałam, że było to potwierdzenie z Nieba odnośnie moich wątpliwości. Bardzo się ucieszyłam, że jest to tak cenna i łaskawa modlitwa wypływająca z Miłosiernego Serca Pana Jezusa i pełnego miłości i troski Serca Niepokalanej Matki Boskiej. Odmawiam tę modlitwę z jeszcze większą żarliwością i zachęcam do niej innych. Jestem szczęśliwa, że mam dużo duchowych dzieci na całą wieczność.

Jest jeszcze jedna forma ratowania dusz dzieci już po aborcji poprzez chrzest, przez nadanie im imienia. Miewałam czasami wizje wewnętrzne dzieci, które po tej modlitwie poszły do nieba i które były bardzo szczęśliwe. Do modlitw tych dodaję dziesiątkę Różańca Świętego. Jak widać nie wiele trzeba wysiłku dla sprawy o ogromnym znaczeniu. Bogu dziękuję i Matce Przenajświętszej za pomoc dla nas tak słabych, ulegających pokusie ludzi. Chwała Tobie Jezu Chryste.

Barbara Jadwiga

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja zawsze Dziewica.

Teraz i zawsze. Pokój i dobro, zawsze i wszędzie.

Zwracam się z prośbą o podziękowanie za czasopisma i kartki świąteczne, które otrzymuję z Rybnika, a nie mam do nich adresu, gdyż na kopercie nie piszą adresu zwrotnego. Bardzo chcę im podziękować, więc dziękuję przez, „*Echo Maryi*”. Bardzo proszę o przekazanie do Rybnika, że piszą moje nazwisko trochę przekreślone, a mianowicie Żuławski, a powinno być Żuławiński. Bardzo proszę o przesłanie mi tutaj medalika wraz z łańcuszkami, którymi chcę się podzielić z osadzonymi w tutejszym miejscu odosobnienia. Na tym kończę, pozdrawiam.

Darek

ECHO ARCHIWUM

ECHO MEDZIUGORJA 25 – 3

11 luty 1986 r.

Mirjana ma być w Medziugorju – tak poleciła jej Matka Boża – razem z o. Peterem od 8 do 20 lutego: „podczas tego objawienia padną być może nowe, dokładniejsze informacje odnośnie przyszłości” (o. Tomislav). O. Peter, którego spotkałem w kościele, zacierając ręce jak to ma w zwyczaju, powiedział: „Już wkrótce, już wkrótce!”. Dzieci Boże, żyjące w ufności,

na pewno nie mają się czego obawiać. Św. Ludwika zapytano w trakcie zabawy: „Co byś zrobił, gdyby anioł przyszedł ci powiedzieć, że niebawem umrzesz?”. „Bawiłbym się dalej” – brzmiała odpowiedź Świętego.

O. Tomislav powiedział nam: „Wiele osób pyta, czy zapowiadane wydarzenia są już blisko. Zwykle odpowiadam: Już teraz przeżywamy wielkie wydarzenia, inaczej trudno byłoby wyjaśnić trwającą cztery i pół roku obecność Matki Bożej. W dodatku my, kapłani, którzy towarzyszymy wizącym, wiemy, że niektóre rzeczy już się wypełniły. Realizacja planu postępuje naprzód. Z tego, co mówi zwłaszcza Mirjana, **zbliżają się ważne wypadki**. Nie możemy oczywiście zobaczyć, co kryje się w duszy widzianych, ale możemy się domyślać. W tym okresie rozumiałem słowa Jezusa: „Tego dnia nie zna nawet Syn, zna go tylko Ojciec”. Ale jednocześnie stwierdza też: „Kiedy zakwita drzewo figowe, mówicie, że bliskie jest lato. Tak jak rozpoznajecie czas na tej ziemi, musicie także rozpoznać to, co należy do waszego życia duchowego”. Możemy nie dostrzec tajemnic ani właściwej chwili, kiedy ona nastąpi. Dlatego bardzo uważnie wsłuchujemy się w orędzie Matki Bożej. Przygotowują one wydarzenia i dusze na rozpoznanie Bożej obecności i Bożej woli. Jeśli przygotujemy się na nie poprzez modlitwę, post i nawrócenie, nigdy nie zostaniemy zaskoczeni, ale o każdym czasie otrzymamy światło, by rozpoznać właściwą chwilę. Pamiętajmy zatem, że przyszłości, tajemnic nie można poznać czekając na nie: przyszłość można poznać poprzez nawrócenie. Otwarta dusza ją rozpozna, zatwardziała nie. Jak w Księdze Wyjścia: choć Faraon widział liczne cuda, nie uwierzył. A kiedy rozstąpiło się morze, a on to zobaczył, wszedł i taki był jego koniec. Potem się zastanawiał: jak mógł być tak ślepy, żeby wejść do morza? Zobaczył morze, które się otwarło (a nie zrozumiał) i wszedł do niego, by znaleźć zagładę.

Obraz ten pokazuje, że wszyscy możemy być twardego serca i nie dostrzegać, co się wokół nas dzieje. Rzeczywiście stajemy się twardsi, coraz twardsi, jeśli nie jesteśmy gotowi się nawrócić, żyć nowym, ofiarnym życiem na wzór Ewangelii, tak jak żyli apostołowie, jak żyli pierwsi chrześcijanie! Orędzie z Medziugorja wzywają jedynie do tego, co Kościół nauczał od samego początku i wiodą nas ku prostocie, byśmy podchodzili do Ewangelii z dziecięcą prostotą... Zapowiadać przyszłość z nadzieją. Wielu ludzi ogarnia strach, ponieważ słyszą zapowiedzi katastrof. Zapowiedź

Maryi to pokój i nadzieja: podążać ku przyszłości, nawet jeśli będzie ciężko, z nadzieją, pewnością, radością, nawet jeśli trzeba będzie ponieść miecz. Dlatego właśnie nie wystarczą same nowiny, ale musi za nimi pójść moje własne nawrócenie, wewnętrzna radość, nadzieja, pokój... **Najbardziej autentyczną nowiną jest wezwanie do nawrócenia**, są nią orędzia Mamy, która zachęca, nakłania, prosi” (23.01.86).

Wiele grup z Medziugorja wykorzystało styczeń, miesiąc ferii, na uczestnictwo w dniach skupienia, zwanych tu także seminariami. Zauważyłem głęboką koncentrację wielu młodych należących do **wielkiej grupy** powołanej na początku przez Maryję, i zobowiązanej przez Nią do czterech lat modlitwy przed wyborem powołania. Spotykali się w suterynie na plebanii, w milczeniu przechadzali się po placu przed kościołem, kiedy nie było nabożeństw; niektórzy wchodzili do środka, by pomodlić się przed Najświętszym Sakramentem: nieruchomi jak posagi, pogrążeni w adoracji. Na zakończenie czterech dni skupienia, w czwartek wieczorem, wymieniali się, w większości dziewczęta, przed ołtarzem, by razem z wiernymi uczestniczyć w żarliwych modłach. Niektórzy, w wyraźnym natchnieniu, przewodniczyli u stóp ołtarza godzinnej adoracji, improwizując długie, ułożone przez siebie modlitwy, przeplatane śpiewem. Ci, którzy rozumieli, wołali: cudowne!

Ojciec, który prowadził dni skupienia, zapytywany przeze mnie odpowiedział, że podążali drogą wskazaną im w tych dniach przez Maryję: powiedziała, że pragnie, aby grupa rozkwitała. „Każdego dnia rozwijaliśmy jeden temat: 1. otwórzcie się! 2. kochajcie się! 3. pokój jako korzenie życia duchowego i owoc nawrócenia, 4. jeśli chcecie darów, możecie je mieć, ponieważ kto ich chce, ten musi kochać, a kto ma miłość, ten ma wszystko. Nie są to ułożone wcześniej tematy ani podyktowane medytacje, ale przyszły one do nas jako natchnienie po modlitwie. Nie ma też żadnego programu ani ustalonych rozkładów. Spotykamy się rano i cały dzień aż do wieczora spędzamy na rozważaniach, po czym każdy wraca do domu, by dalej się modlić. Drugiego dnia otrzymaliśmy orędzie: „Dziś wieczór odpocznijcie”. Ale już następnego dnia: „Wiem, że jesteście zmęczeni, ale nie mogę wam powiedzieć: odpocznijcie! Módlcie się i nie idźcie spać, zanim przez kwadrans nie pomodlicie się za grupę: dzięki temu następny dzień okaże się najlepszy”. Kapłan odpowiedzialny za grupę także musi dać się we właściwej

chwili poprowadzić słowu, jak czytania podczas Mszy św., a nie kierować się tylko ustalonym schematem. Tak jak Saul, który był wprawdzie posłuszny ustalonemu słowu, ale nie był otwarty na Ducha, został odrzucony, tak jak faryzeusze, którzy zachowywali prawo, ale nie byli otwarci na Ducha, nie poszli do przodu. Jest ważne, aby prowadzący ćwiczenia znalazł słowo, które oświeci sytuację i poprowadzi ludzi krok po kroku, tak samo jak jest ważne, bym nie uczył się na pamięć słowa, ponieważ to słowo, które zajaśnieje we mnie, ma pomóc mi zmartwychwstać, zmienić się i poprowadzi mnie naprzód”. (cdn)

Don Angelo

Od Redakcji

Szczęśliwa wina

„O, szczęśliwa wina, skoro ją zgladził tak wielki Odkupiciel!” – śpiewamy w hymnie *Exsultet* w czasie liturgii Wielkiej Soboty. Można by za tym hymnem powtórzyć: *szczęśliwa wina, błąd*, który pojawił się w tłumaczeniu wiadomości podanych w nr 246, Od Redakcji, w notatce dotyczącej wspomnienia o rocznicy tragicznego wypadku polskich pielgrzymów wracających z La Salette. Chodzi o objawienia w Laus, które miała Benedykta a nie Benedykt. Zwrócenie uwagi na ten błąd przyczyniło się do głębszej analizy wspomnianych objawień i znalezienia kilku interesujących kwestii:

1. Najważniejsza związana z objawieniami w Medziugorju to długość trwania objawień. Uznanie objawień w Laus podważa często podnoszony zarzut, że objawienia zbyt długo trwają. Jest to jedna z głównych barier stawianych przez teologów. W Bośni objawienia trwały od blisko 3 dekad, a w Laus natomiast trwały przez 54 lata, aż do 1718 r. do śmierci widzącej.

2. Benedykta zauważyła na jednej ze skał piękną Panią, trzymającą na ręku Dziecko o niezwyklej piękności. W Medziugorju, na kamieniach Podbrda, widzący zobaczyli Matkę Bożą z Dzieciątkiem Jezus na rękach.

3. Jest to pierwsze objawienie w Europie, (drugie w świecie) chociaż uznane dopiero po 344 latach. Podczas prac nad beatyfikacją Benedykty, bp di Falco został poinformowany w Watykanie o braku uznania jej spotkań z Matką Bożą za prawdziwe. Przez wieki wszyscy byli przekonani, że Laus jest uznane jako miejsce objawień. W 2003 r. wszczął procedury przewidziane prawem kościelnym, które doprowadziły do pozytywnego finału. O Medziugorju mówi się że: „są to ostatnie objawienia dla ludzkości”.

4. Maryja poprosiła o wybudowanie w Laus kościoła, gdzie poprzez sakrament pokuty pielgrzymi będą mogli doświadczać uzdrowień fizycznych i moralnych. Aż do swej śmierci Benedykta poświęciła swoje życie

na szerzenie tego przesłania Matki Bożej. Przyjmowała coraz liczniej przybywających pielgrzymów, pomagając im odnaleźć sens sakramentu pokuty.

Główne przesłanie Medziugorja to prośba o pokój, który związany jest z pojednaniem się z Bogiem i między ludźmi. Medziugorje nazywane jest największym konfesjonalem świata.

5. 22 lipca 2007 – wypadek polskich pielgrzymów. Od 22 lipca 1678 r. Benedykta każdego piątku przeżywała Mękę Chrystusa Pana, przykuta do swego łóżka. Był to czas nie tylko cierpień fizycznych, ale i pełnego zjednoczenia z Cierpiącym Chrystusem.

Ewa

25 września, w Jerozolimie, w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz będzie sprawował ofiarę Mszy św. w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarnodawców, Współpracowników i „Dzielo” Echa.

WYJAZDY 2008

ZIEMIA ŚWIĘTA

- **Rekolekcje z Czuwaniem Noworocznym** w Grocie Zwiastowania w Nazarecie w łączności z Medziugorjem w intencji pokoju, w dniach od **29.12.08–09.01.09**. W programie nawiedzenie miejsc świętych związanych z życiem Pana Jezusa i Matki Bożej, oraz obchody święta Trzech Króli w Betlejem. Informacje w Redakcji.

MEDZIUGORJE

- **Rekolekcje postu, modlitwy i milczenia – 05–10.10.2008 r.**, tel. 0602-718753, 085-6633664.

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; Bank Pocztowy S.A. 46 1320 1465 2894 3631 2000 0002 – serdeczny Bóg zapłać.

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji.

Niech Was błogostawi Bóg Wszechmogący: Ojciec, i Syn, i Duch Święty. Amen.

don Alberto

Villanova M., Wziesień 2008

„Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-420 Kraków 73; skr. poczt. 17
tel./fax (+48) 012 413-03-50; 412-69-02
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, A. Sobejko
Redaktor: s. Stefania Consoli,
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M. E. Jurasz

**„Echo Maryi Królowej Pokoju”
istnieje z ofiar**

Nakład: 14.900 egz.